

Prośba o wyjaśnienie

Adam Chmielewski

Wprowadzenie do dyskusji o niesamowystarczalności demokracji Miłowit Kuniński zakończył stwierdzeniem, że „transcendentne podstawy demokracji to w istocie podstawy różnych form życia społecznego”. Wynika stąd, że formy życia społecznego różne od demokracji również są niesamowystarczalne. Uprzejmie proszę Miłowita o wyraźne uściślenie, czy to właśnie chciał powiedzieć.

Kontekst, w którym pada to stwierdzenie sugeruje, że wszystkie formy organizacji życia społecznego, nie tylko demokracja, są wsparte na „transcendentnym fundamencie racjonalnego porządku wszechświata i rozumu stwórczego”. To znaczyłoby, że z nie mniejszym uzasadnieniem moglibyśmy prowadzić dyskusję na temat niesamowystarczalności dyktatorskich, oligarchicznych, republikańskich i innych form organizowania życia społecznego. Czy tak? A jeżeli tak, to proszę o odpowiedź na pytanie, dlaczego kwestie niesamowystarczalności Miłowit pragnie podjąć właśnie w odniesieniu do demokracji?

Domyślając się motywów rodzi się przypuszczenie, że Miłowit powoduje się przekonaniem, iż (1) zwolennicy demokracji, mając skłonność do zapominania o pozademokratycznych warunkach jej możliwości, przyczyniają się tym sposobem do tego, iż życie społeczne pogrąża się w zapomnieniu o pewnych fundamentalnych prawdach. A zapewne także przekonaniem, że (2) gdy się im o nich przypomni, to wpłynie to na ich stosunek do demokracji, co każe się domyślać, iż (3) skutek tego przypomnienia przestaną być zwolennikami demokracji lub ich entuzjazm w tej kwestii co najmniej osłabnie. Proszę Miłowita o potwierdzenie lub zaprzeczenie mojego odczytania jego intencji.

Można spekulować, że z założeń (1) i (2) nie musi wynikać konkluzja (3). Zwolennik demokracji może bowiem odpowiedzieć, że skoro transcendentne warunki funkcjonowania demokracji są... transcendentne, to nie są jego dziełem ani podlegają jego woli. Stąd zaś wynikałoby, że zwolennik demokracji,

uświadomiony, iż zmiana tych warunków, jako transcendentalnych, nie leży w jego mocy, może działać i myśleć tak, jak gdyby były one dane i oczywiste, mniej więcej tak jak prawo grawitacji. Z prawem grawitacji nie można się nie liczyć, ale, choć prawdziwe (albo właśnie dlatego, że jest prawdziwe), nie można na nie nic poradzić. Albowiem nawet gdy uświadomimy sobie jego powszechne działanie, to możemy postępować dokładnie tak samo, jak postępowaliśmy, nie wiedząc o jego istnieniu. Tak w istocie sądzi i działa większość ludzi. Wiedząc o Bogu postępują, jak by go nie było.

Transcendencja i grawitacja jednak to nie to samo. Wydaje się więc, że Miłowit żywi przekonanie, że przypomnienie ludziom o istnieniu konstytutywnej roli transcendencji dla demokracji będzie miało skutek inny niż uświadamianie ludzi o istnieniu prawa grawitacji. Ciekaw jestem, drogi Miłowicie, jaki mianowicie? Czy idzie o to, że uświadomiwszy sobie transcendentalne warunki możliwości demokracji, ludzie mieliby przestać być demokratami i stać się transcendentalistami? A w szczególności, co by to miało znaczyć, tj. jak by się miało objawiać w życiu społecznym?

Zastrzegając, że demokratyczne procedury przyczyniają się do pokojowego funkcjonowania porządku [społecznego], choć nie są one jego źródłem, Miłowit wzdraga się przed antydemokratycznymi konkluzjami. Stwierdzając bowiem, że demokracja jest umożliwiona przez transcendentne warunki, implikuje zarazem, iż jest ona dziełem Bożym – mniej więcej tak samo, jak ewolucja (sic!).

Czy więc słusznie wnioskuję, że Twoja argumentacja ma prowadzić do konkluzji, iż demokracja, jako dzieło Boże, jest zgodna z prawem naturalnym i jakkolwiek nie uznajesz jej za *bonum honestum* (choć są ludzie, którzy tak sądzą), ani nie jest ona dla Ciebie *bonum delectabile*, to jest ona w Twojej opinii niekwestionowalnym *bonum utile* i jako takie jest godna poszanowania i zachowania?